

Obserwacje medycznego

ratownika

5 stycznia 2022

Jestem ratownikiem medycznym i w zawodzie pracuję około cztery lata. Znam więc sytuację sprzed pandemii oraz jej ewolucję w epoce covidowej.

Na początku chciałbym zwrócić uwagę na sytuację sprzed dwóch lat.

Z pamięci mogę napisać, że nie było dyżuru, na którym nie byłoby wyjazdu do duszności. Szczególnie wśród starszych osób. Bardzo często odsłuchując klatkę piersiową, można było usłyszeć trzeszczenia, rzężenia czy furczenia zwiastujące początkowe zapalenie płuc. A od dawna mówiło się, że zapalenie płuc to morderca dziadków. Była to sytuacja, która nikogo z nas nie dziwiła. Nie wspominając już o grypopodobnych infekcjach z typowymi objawami.

Nagle w erze covidowej okazało się, że te osoby są śmiertelnie chore i należy je izolować niczym chorych na dżumę. Myślę, że duża część ludzi z mojego środowiska dostrzegała to, ale tzw. histeria covidowa skutecznie zabijała poczucie, że coś jest nie tak.

Medycy jako pierwsi poszli pod igły. Pamiętam jak wielu z nas miało powikłania po dawkach preparatu na COVID-19. A to zapalenie nerwu wzrokowego, nerwów czaszkowych, pokrzywki, wysypki, bóle stawów czy nawet zachorowania na COVID-19. Wiedzieli o tym wszyscy, ale mówiono o tym z ironicznym uśmiechem. Niektórzy odczuwają wpływ dawki przez kilka miesięcy. Na co dzień spotykam młodych ludzi z problemami, które można przypisać działaniu niepożądanemu preparatu: utraty przytomności, bóle w klatce piersiowej, bóle głowy, przemijające niedokrwienie mózgu.

Każdy z nas to widzi, tylko kto z nas dopuszcza do siebie myśl, że może to być działanie preparatu? W końcu wielu z nas go przyjęło.

W pierwszych falach zachorowań bardzo często w domach pacjentów chorowała tylko jedna osoba, gdy pozostali domownicy nie wykazywali żadnych objawów, oprócz strachu i kwarantanny. W czasie, gdy żona przechodziła infekcję, ja oraz żaden z domowników nie zachorował. A przecież z żoną spaliśmy w tym samym łóżku, nie wspominając o przebywaniu 24 godziny na dobę w domu o powierzchni 100 m².

Sytuacja zmieniła się, gdy społeczeństwo zaczęło szczepić na większą skalę preparatem na COVID-19. Chorowały całe rodziny osób, które przyjęły preparat. Sam miałem taką sytuację w domu rodzinnym, gdzie po szczepieniu mojej mamy, cała rodzina nagle zachorowała. Włącznie ze szwagrem, który przeszedł infekcję potwierdzoną wymazem kilka tygodni wcześniej.

Teraz też często obserwuję zachorowania wkrótce po tym, gdy ktoś z domowników lub współpracowników przyjmie preparat. Potwierdza to teorię, że to białka kolca są odpowiedzialne za zachorowania.

Niestety, widzę też często, że ludzie, którzy nie dali sobie wstrzyknąć preparatu, traktowani są przez personel medyczny z wrogością i pogardą. A gdy ten próbuje wytłumaczyć swoją decyzję merytorycznie poprawnymi argumentami, spotyka się z ze stwierdzeniem: „Nie będę z Panią/Panem rozmawiał w ten sposób”. Aczkolwiek i zaszczepieni chorują, i trafiają do szpitali.

Trudno mi powiedzieć czy ludzie z mojej grupy zawodowej widzą te rzeczy. Może tak, ale boją się o tym mówić ze względu na ostracyzm, którym mogą zostać objęci, lub z wyparcia, ażeby nie robić sobie wyrzutów, że wszyscy bierzemy w tym udział.

Autorstwo: Alimantado
Źródło: WolneMedia.net